

Jądro ciemności, jądro kapitalizmu

8 lipca 2019

W lipcu minie 130 lat, odkąd John Boyd Dunlop założył w Belfaście spółkę Pneumatic Tyre and Booth Cycle Agency, która dała początek masowej produkcji nadmuchiwanych powietrzem opon – co oznaczało oszałamiający wzrost zapotrzebowania na kauczuk. Surowiec ten w ówczesnym czasie pozyskiwano przede wszystkim na obszarach dorzecza rzeki Kongo, na prywatnym folwarku arcykatolickiego króla Belgów. To właśnie pod wrażeniem wizyty w tym miejscu Joseph Conrad napisał „Jądro ciemności”. Zawijając do kolejnych zagubionych w dżungli portów, był świadkiem okrucieństw niebywałych. To też historia Europy, chociaż zachodni Europejczycy nie chcą o niej pamiętać.

W 1890 r. 31-letni Conrad zaokrętował się na należący do belgijskiej kompanii handlowej parowiec pływający po rzece Kongo. Podróżując po rzece, był świadkiem nieustających aktów korupcji i niesprawiedliwości, mordowania i okaleczania miejscowych mieszkańców. Widząc, jak firmy zachodnioeuropejskie i amerykańskie, a także belgijscy urzędnicy, zachęcani do pracy w Afryce sowytych apanażami i możliwością decydowania o życiu i śmierci „podludzi”, rozwiąły jego iluzje dotyczące kolonializmu, zachodnich wartości i istoty europejskiej kultury.

Podział zdobyczy

Konferencja berlińska, zwana także konferencją kongijską, zwołana na przełomie lat 1884–1885, poświęcona była ustaleniu podziału kolonialnego Afryki pomiędzy europejskie państwa. Do tej pory przebiegała on chaotycznie, często dochodziło do konfliktów. W konferencji uczestniczyły Wielka Brytania,

Francja, Włochy, Niemcy, Portugalia i Belgia. Bodajże najważniejszym postanowieniem zgromadzenia było faktyczne podarowanie na własność dorzecza rzeki Kongo królowi Leopoldowi II. Belgijski monarcha obiecał zagwarantować wolny od jakiegokolwiek protekcjonizmu handel, a także zwalczać niewolnictwo i przeciwdziałać sprzedawaniu ludzi.

Leopold II jako prywatny właściciel tych ogromnych terytoriów przejął wszelkie formy działalności gospodarczej, a tym samym i zyski z niej płynące. Pozostawiając tubylcom formalną wolność, ale odzierając jednocześnie ich z ziemi, uczynił z nich w istocie niewolników. W innej tylko formie, niż praktykowano w epoce legalnego handlu ludźmi. Do 1890 r. monarchia zainwestowała w Kongu ponad 10 mln franków belgijskich. Przewidywane i reklamowane w przyszłości zyski (przede wszystkim chodziło o wspomniany na wstępie kauczuk, jak również kość słoniową) wzbudziły wśród elit bankowych i przemysłowych swoistą „kongofilie”.

Podczas berlińskiej konferencji ustalono także, iż dwustronne konsultacje pomiędzy europejskimi państwami będą się odbywać permanentnie celem bieżącego wyjaśniania sporów terytorialnych. Tym samym ustanowiono granice wewnątrz kontynentu afrykańskiego, które nijak nie miały się do miejscowych tradycji, kulturowych i ekonomicznych powiązań, geografii ludności i demografii. Liczył się tylko interes zachodniego kapitału i zyski, które miano osiągnąć z podziału tej części globu.

Życie mniej warte niż kauczuk

Istnienie Wolnego Państwa Kongo, czyli hacjendy króla Leopolda, w nieco ponad 20 lat (1885-1908) pochłonięto ok. 8-10 mln ofiar. Ostrożnie licząc. Liczba ofiar rosła lawinowo w miarę popytu na kauczuk i kość słoniową. Gdy wiosce polecano dostarczenie odpowiedniej ilości kauczuku, mężczyźni musieli udać się do dżungli na wielodniowe poszukiwania pnączy. W tym

czasie ich żony, dzieci oraz starcy stawali się zakładnikami gwarantującymi wykonanie przez każdego zbieracza narzuconego planu. By zapobiec ucieczkom, kobiety były skuwane, także te brzemiennie lub karmiące. W większych miejscowościach władze kolonii wybudowały specjalne ogrodzone osiedla z barakami dla zakładników, gdzie internowani tubylcy byli przetrzymywani w tragicznych warunkach aż do powrotu mężczyzn. Niedostarczenie odpowiedniej ilości kauczuku albo ucieczka do dżungli oznaczało śmierć członków rodziny. Żołnierze pilnujący zakładników dopuszczali się gwałtów i innych aktów okrucieństwa. Taka praktyka mająca na celu przymuszenia do pracy była zalecana oficjalnie nawet w podręczniku dla urzędników kolonialnych.

Jednym z atrybutów władzy Europejczyków w folwarku króla Leopolda było chicotte. Był to bat wykonany z wysuszonej skóry hipopotama, wygięty w formie długiej, ostro zakończonej, spirali. Co do sposobu wymierzania kary zbyt mało wydajnym „wolnym ludziom” istniała odpowiednia instrukcja: nie można było za jednym razem wymierzyć więcej niż 50 batów, w dwóch seriach po 25 uderzeń, bić należało w pośladki. W praktyce powszechną praktyką było chłostanie po brzuchu, lędźwiach i genitaliach, a zachowane dokumenty świadczą, że Kongijczykom wymierzano nawet 300-400 uderzeń batem. Mocne uderzenie taką szpicrutą przecinało skórę i mięśnie do gołej kości, a dłuższe biczowanie z przywiązaniem po tej czynności do pała i wystawienie ofiary na działania równikowego słońca sprowadzało niechybną śmierć. Innym narzędziem bicia – i tu jakiegokolwiek ograniczenia ilościowe nie obowiązywały – była trzciniowa różga tzw. nkelele, powodująca płytkie, ale liczne i niezwykle trudno gojące się rany.

Kolejną metodą kolonialnej administracji i podległych jej służb było obcinanie kończyn (zaczynało się od prawej dłoni lub ręki w stawie łokciowym) członkom tych rodzin, których mężczyzna nie wykonał narzuconej normy w zebranej ilości kauczuku. Fotografie robione przez członków belgijskiej

administracji ukazują suszące się na słońcu, zatknięte na palisadach, dłonie i ręce. Uznawano je za kolonialne trofea, na równi z odciętymi głowami upolowanych afrykańskich ssaków. Potem zdobiły one liczne domy i apartamenty dżentelmenów powracających do kulturalnego świata po ciężkiej pracy dla pomnażania dobrostanu europejskiej cywilizacji.

Atrakcja: obca cywilizacja

To właśnie w czasach Wolnego Państwa Kongo, na kanwie medialnych fantasmagorii na temat życia w tropikach, rozpowszechniła się w Europie moda na tzw. wystawy etnograficzne. Dla nieznanego świata Europejczyków, zazdrośnie patrzących na podróżników i osadników kolonialnych, atrakcją nie lada było obejrzenie „kongijskiej wioski” z żywymi ludźmi albo przyglądanie się „żywym Murzynom” w cyrku lub wesołym miasteczku. Pożądanym trendem w sferach arystokracji i bogatego mieszczaństwa stało się posiadanie czarnoskórych służących. Było to coś podobnego do modnych obecnie wycieczek poza euroatlantycki krąg kulturowy i „poznawania innych cywilizacji” z poziomu kurortów w Tajlandii czy nad Morzem Czerwonym w Egipcie.

W 1908 król Leopold odsprzedał Kongo swojemu własnemu państwu za cenę 50 mln franków. Stało się ono oficjalnie kolonią belgijską pod nazwą Kongo Belgijskie. Zmusiło go do tego zarówno bankructwo, jak i opinia publiczna oburzona informacjami docierającymi z centralnej Afryki. Los mieszkańców kolonii po transakcji uległ pewnej poprawie.

Jądro kapitalizmu

W Polsce od 30 lat różni neoliberalni mędrcy nauczają, jak to prywatny właściciel i kapitał zawsze się troszczą o dobra ruchome, nieruchomości, do pewnego stopnia nawet pracowników, gdyż to dzięki nim mogą w ogóle zarabiać. Tymczasem Wolne Państwo Kongo jest klasycznym przykładem tego, do czego może

prowadzić pozostawiona bez jakiegokolwiek wędzidła (w postaci stanowionego prawa, państwowego i społecznego nadzoru) własność prywatna oraz tzw. wolna przedsiębiorczość, dla której jedyną wartością jest zysk. I nie ma znaczenia, że od masowych mordów na Kongijczykach minął ponad wiek. Dość przypomnieć Bangladesz i zawalenie się Rana Plaza (ponad 1100 ofiar śmiertelnych) czy Indie i Bhopal (katastrofa w fabryce chemicznej, ponad 3300 ofiar). Logika wydarzeń była ta sama. Nadal w mocy pozostają mechanizmy bogacenia się Zachodu kosztem innych obszarów świata. Dzisiejsza epoka po latach rządów Reagana i Thatcher, będąca apoteozą ideologii bezwzględnego wolnego rynku, jest de facto dalszą kontynuacją, tego co w najbardziej drastycznej formie działo się w Wolnym Państwie Kongo.

Kolonializm i wyzysk, przechodzący w skrajnych okolicznościach w systemowe ludobójstwo, to istota rynkowej eksploatacji siły roboczej – najemnej lub zniewolonej. Kapitał dostosowuje się tylko do aktualnych potrzeb, czasu, szerokości geograficznej, lokalnej kultury. By uzasadnić swoje działania, posługuje się usługowymi mediami i związanymi z kapitałem instytucjami religijnymi. Leopold II chętnie określał się królem arcykatolickim, Kongo chrystianizowali od 1886 r. wyłącznie funkcjonariusze Kościoła rzymskiego, oczywiście mając całkowitą wiedzę na temat tego, co działo się wokół nich.

* * *

Leopold II doczekał się w Brukseli pomnika. Stoi przed samym Europarlamentem, stanowi nie lada atrakcję turystyczną. Tłumy zwiedzających stolicę Belgii, unijni technokraci, Brukselczycy uważają go za godny admiracji symbol historii swojego kraju. Aż chce się zapytać – czego jest to symbol w rzeczywistości? Jaka pamięć powinna się z nim wiązać?

I jak to się dzieje, że figura Leopolda II nie razi unijnych demokratów i promotorów wolności, w tym weteranów wojen z pomnikami, którzy przybywają do Brukseli z Polski, Litwy,

Łotwy, Estonii, Węgier? Dlaczego nie odezwał się choćby przewodniczący Rady Europejskiej Donald Tusk, tak czuły na symbolikę totalitarną w swojej ojczyźnie?

Autorstwo: Radosław Czarnecki

Źródło: Strajk.eu